

MARTYNA SZKOŁYK

CHMURY SZTORMOWE



MARTYNA SZKOŁYK

CHMURY SZTORMOWE

Wąbrzeźno 2022

[Kup książkę](#)

Poprzednia część:

1. *Czarna, czarna toń*

1

Kiedy ciemność wydaje się nie do zniesienia, pozostaje tylko jedno – stawić jej czoła. Nawet jeśli nie jest się na to gotowym.

Burzowy Gniew odzyskał przytomność, zacerpnąwszy głęboko tchu. Usiadł na legowisku i rozejrzał się wokół. Dyszał ciężko, a jedyne oko spoglądało z przerażeniem spomiędzy rozwartych powiek. Dostrzegał wewnątrz dobrze znanej kryjówki, wygodne leże ze zwierzęcych skór i wejście, przez które zaglądała do środka przepastna puszcza, ale zdawał się nie widzieć go naprawdę. Serce wybijało szalony rytm, jakby próbowało nadążyć za myślami. Przerażenie, ból i bezsilność sprawiały, że chciało mu się krzyczeć.

Opadł na rozgrzane posłanie, gdy do kryjówki weszła Misha. Mówiła coś, ale nie słyszał jej słów, całkowicie pochłonięty własną rzeczywistością, która odbierała mu oddech i dusiła od środka. Misha podała mężczyźnie kubek z gorącym naparem pachnącym ziołami, a kiedy

nie przyjął go z jej rąk – przystawiła naczynie do jego ust i zmusiła go, by przełknął parę łyków.

Oddychał płytko i z trudem. Pot kapiący z czoła spływał strużką po piersiach i między łopatkami, podrażniając zaognione rany zadane w inkwizytorskiej katowni. Burzowy Gniew balansował na granicy szaleństwa. Cały był bólem, dopóki napar Ostatniego Szeptu nie pozbawił go przytomności, oferując odrobinę zbawiennego niebytu. Osunął się w niego niczym w głęboki śnieg, pozwalając, by przykrył go całego.

Misha wyszła na zewnątrz i przymknęła na chwilę oczy, podkrążone kilkoma nieprzespanymi nocami. Razem z szamanem, Ostatnim Szeptem, czuwała nad Burzowym Gniewem, od kiedy uwolnili go z aresztu w miasteczku. Szaman powtarzał, że ich ranny przyjaciel, którego nazywali Burem, nie przeżyje. Ale ona upierała się przy swoim.

Ostatni Szept potrząsnął głową, jakby chciał odrzucić nieprzyjemne myśli. Miał dość, a jego rzeczywistość – tak samo jak Mishy – krążyła wokół Burego. Każda rozmowa, każde działanie miały ten sam cel. I za każdym razem okazywały się frustrująco nieskuteczne. Parę kosmyków szarych włosów szamana wysunęło się spod przepaski, którą nosił na czole i opadło mu na twarz. Mishę uderzyło, że on także jest wycieńczony. Odezwał się w jej myślach:

„Jesteś uparta i zrobiłaś dla niego wiele. Więcej niż ktokolwiek. Ale żeby wyzdrowieć, musiałby tego chcieć”.

Misha uśmiechnęła się wbrew sobie. Zrobiła wiele? Więcej niż szaman, który nie może mówić, bo modlitwa za Burego odebrała mu głos? Po tamtym wydarzeniu

potrafił rozmawiać tylko w jeden sposób – przekazując komuś własne słowa w myślach.

– Obojgu nam przyda się trochę snu – odparła.

„Mnie bardziej przydałby się j e g o sen” – sarknął Ostatni Szept bezgłośnymi słowami w jej głowie, kiedy usłyszeli, że Burzowy Gniew rzuca się po posłaniu, trawiony gorączką.



Tylko jeden Wilk z dawnego Klanu Nocy nie towarzyszył im tego dnia. Zwykle zaglądał do obozowiska w głębi puszczy ledwie na chwilę, wieczorem lub nocą, a potem znikał, by włóczyć się po lasach pod postacią czarnego basiora lub pić na umór, kiedy akurat przybierał postać wysokiego, smukłego mężczyzny o ciemnych oczach i włosach sięgających szczęki.

Sztorm.

Nie potrafił odejść z Arael i zostawić przyjaciół, ale nie mógł znieść obecności Burzowego Gniewu. Przekląty Bury. Odnalazł jego – Sztorma – i przyjął do Klanu Nocy. Dał złudzenie jedności, przyjaźni i wspólnego celu. Pozwolił, by Sztorm wreszcie poczuł się gdzieś jak u siebie. A potem, pewnego dnia, zastrzelił jego ukochaną Akwarełę. Teraz Burzowy Gniew leżał bez ducha w środku lasu i powoli dostawał obłądu, czyli dokładnie tego, na co zasłużył.

Sztorm skinął na karczmarkę, wskazując pusty kufel. Gardłowe warczenie wzbierało mu w piersi na samą myśl

o wydarzeniach minionej zimy i zamierzał stłumić je morzem alkoholu. Wiedział, że i tak nie upije się ludzkim piwem, zwłaszcza tak podłym jak to, które zamawiał od wczesnego popołudnia, ale musiał się czymś zająć. Zatręsknił za wilczą berbeluchą pędzoną przez Ostatniego Szeptu i pomyślał, że musi odwiedzić szamana, by o nią poprosić.

Nie pojawiał się w miasteczku leżącym w pobliżu puszczy Avel. Wybierał inne, dalsze, w których – miał nadzieję – mieszkańcy nie rozpoznają go tak szybko. Zresztą małe miasteczko na obrzeżach puszczy służącej Wilkom za kryjówkę budziło zbyt bolesne wspomnienia. Nie musiał tam wracać. Wystarczyło, że ono wracało nocami do niego.

– Jak masz na imię? – zapytała szynkarka, stawiając przed nim kolejne piwo.

Sztorm drgnął i odruchowo sięgnął do przytroczonego przy pasie noża. Zmieszał się, a rozdrażnienie, które czuł od rana, jeszcze się wzmogło.

– Kurt – przedstawił się swoim dawnym imieniem i wpatrzył w kufel, licząc, że dziewczyna uzna go za mruka i odejdzie. Ale ona nie miała takiego zamiaru. Od dłuższej chwili lustrowała wzrokiem jego skórzane buty do konnej jazdy, czarne spodnie i sznurowaną pod szyją czarną koszulę. To nie był byle chłop i zamierzała spróbować szczęścia.

– Jesteś szlachcicem?

Sztorm poczuł, że dusi się w gospodzie, która nagle wydała mu się znacznie mniejsza i bardziej przytłaczająca.

Skinął głową, czekając, by sobie poszła. Nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem, ale nie dawała za wygraną.

Zbliżyła się, a on poczuł zapach jej potu, piwa rozlanego wcześniej na suknię i cebuli, którą musiała kroić w kuchni. Powiedziałby jej, co myśli, ale naprawdę lubił tę karcznię i chciał tu czasem wracać.

– Jakiego herbu?

Wstał od szynkwasu, kładąc na nim kilka monet, a potem wychylił zawartość kufła kilkoma łapczywymi łykami.

– Herbu Wilk – odparł z kamienną twarzą, kierując się w stronę wyjścia.

– Duży, zły wilk? – rzuciła za nim zalotnie ani trochę niezmieszana jego obojętnością. W końcu nic nie traciła i chyba łudziła się, że może coś zyskać. Nie miał jej tego za złe. Po prostu potrzebował trochę świeżego powietrza i znacznie więcej ziołowej wódki od Ostatniego Szeptu.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

Wyszedł na ulicę przed szynkiem. Wiosenny wieczór kładł się na domach coraz dłuższymi, miękkimi cieniami. Płatanina dróg i labirynty budynków nagle wydały mu się przytłaczające, jakby nie mógł wziąć głębszego tchu, dopóki przebywał w mieście. Słyszał dochodzące zza drzwi rozmowy, odgłosy końskich kopyt z pobliskiej uliczki i głos starego dziada zebrzącego pod kościółkiem. Poczuł, że jest tym wszystkim cholernie zmęczony. I wiedział, że tak będzie, dopóki czegoś nie postanowi.

Sztorm podejrzewał, że bukłak z ziołową wódką to tylko pretekst, by odwiedzić Klan Nocy w głębi puszczy Arael, ale i tak wyruszył w drogę. Niech się dzieje co chce. Ale niech, do diabła, się dzieje.

Chwilę później postawny czarny wilk przemierzał pobocza dróg i zagajniki wyciągniętym kłusem. Boki pracowały równo, niczym miechy w kowalskiej pracowni, a wargi rozciągnęły pod wpływem regularnego oddechu, przypominając półśmiech. Sztorm czasem kładł uszy gładko wzdłuż czaszki, innym razem stawiał je, wyłapując dźwięki, które dla człowieka pozostawały tylko ciszą. Dzięki zakłęciu Ostatniego Szeptu podczas przemian zachowywał ubranie, broń i ekwipunek.

Szkoda, że szaman nie znał żadnego czarownika, który cofnąłby wydarzenia minionej zimy, kiedy Burzowy Gniew, zanim został pojmany, zastrzelił z łuku Akwarelę. Sztorm nienawidził go za to, ale wspomnienia coraz częściej podsuwały mu twarz Burego, którą zobaczył tuż po strzale. To, że cenne chwile, które mógł wykorzystać na obronę i ucieczkę, strawił na beczynnym wpatrywaniu się w Sztorma. W jego jedynym oku nie było triumfu. Czy mylił się, gdy coraz częściej myślał, że wtedy dostrzegł w nim przerażenie?

Wilk na chwilę stracił rytm i zwolnił kroku. Wreszcie, po długiej zimie, wiosna obejmowała świat we władanie. Sztormowe łapy bezgłośnie odciskały ślad na podmokłej ziemi, a tysiące zapachów, tak miłych po długich dniach mrozów, uderzało do głowy skuteczniej niż mierne piwo z karczmy. Czarny basior nie zbacał z obranej ścieżki, zmierzał prosto do Avel. Ponownie zatracił się w myślach, które gnębiły go już zdecydowanie zbyt długo. Przecież pozostawało jeszcze dziecko, spotkane pod celą, z której wydostali Burego. Twierdziło, że mężczyzna opowiedział mu swoją historię i zawzięcie broniło Burego przed ich

złością. Sztorm nie był pewien, czy wierzył w to, co stało się później – przemienienie chłopca w podrośnięte wilcze szczenię i wieść, że mały Sven jest bratem Akwareli. Takie rzeczy po prostu się nie zdarzają.

Znów przyspieszył. Do diabła, naprawdę potrzebował tej wódki.

2

Mimo że słońce dopiero wspinało się po niebie, Ostatni Szept zdążył rozpalić spore ognisko. Siedział wpatrzony w płomień i mechanicznie wygrywał rytm na trzymanym między nogami bębenku. Lubił te momenty: chłód i wilgoć poranka, trzaskające drewno, które nieustannie gubiło rytm jego melodii, lubił początek nowego dnia, którego jeszcze nic nie zdążyło zepsuć. Misha usiadła obok, opierając głowę na dłoni. Była zmęczona i dezorientowana. Marzyła o ogromnym posiłku i kilku dniach snu.

– Nie rozumiem jednego – zagadnęła. – Bury jest Wilkiem, a jego rany nie są śmiertelne. Już dawno powinien się uleczyć, zwłaszcza z twoją pomocą. Każdy z nas przecież to potrafi.

Szaman przestał wybijać rytm i uważnie spojrzał jej w twarz. Choć nie miał ostrych rysów ani potężnej sylwetki, w jego przenikliwych zielonych oczach mieszało coś, co sprawiało, że miało się ochotę cofnąć o krok.

„Nie ulecz się, bo musiałby tego chcieć. A on wołałby umrzeć niż wrócić do zdrowia”.

Mishę uderzyła prostota tego stwierdzenia. Zmarszczyła brwi.

– Od dawna to wiesz?

„Od kiedy zobaczyłem jego twarz, wtedy w mieście. Tuż po tym, jak go pojмали”.

Dziewczyna przechyliła głowę w niemym pytaniu. Ostatni Szept westchnął bezgłośnie.

„Nie wydało ci się dziwne, że strażnikom udało się schwycić Burego?”

– Przecież było ich z pięciu.

„No właśnie! Nawet głodny miał przewagę”.

Ostatni Szept mógł mieć rację. Widziała Burego w walce. Jego siła, szybkość i bezwzględna pewność sprawiały, że w pełni zasługiwał na miano Burzowego Gniewu. Nawet ona, Misha, dzięki wilczemu refleksowi potrafiłaby zabić przynajmniej jednego strażnika, zanim by ją związali. Ostatni Szept przerwał jej rozmyślenia.

„W jego twarzy, w nim... całym. Było coś takiego, co nadal nie daje mi spokoju. A Bury mamrocze tylko o tym, że się topi. Przysięgam, byłem pewien, że komu innemu przypadnie zaszczytna palma szaleńca”. – Wzruszył ramionami w udawanym geście skromności, jaki mógłby wykonać ktoś, kto co prawda zasługuje na nagrodę, ale pełen dobrej woli odstąpi ją potrzebującemu.

Szaman podjął przerwana grę na bębenku, a Misha zamknęła oczy, ciesząc się ciepłem bijącym od ogniska i stłumionym rytmem wybijanym przez Ostatniego

Szepta. Pozwoliła sobie na lekki uśmiech. To był dobry początek dnia, którego jeszcze nic nie zdążyło zepsuć.



Burzowy Gniew przebudził się dopiero przed południem, wyczerpany tak bardzo, jakby sen odebrał mu siły. Nie potrafił poukładać tego, co go spotkało, w logiczną całość. Wspomnienia wracały urywkami, a jego ciało od wielu dni trawiła gorączka. Czuł, że się dusi, że musi coś zrobić, by przerwać ten stan. Chwilowo zapanował nad paraliżującym lękiem, który towarzyszył mu od czasu inkwizytorskich tortur. Za każdym razem, gdy Bury o tym pomyślał, wzdrygał się z przerażenia, a rany odpowiadały bólem. Pamiętał, jak przemówił przez niego demon, i jak wyśmiał katów jego ustami. Arioch ocalił mu wtedy życie, ale świadomość, że przez nieznosną chwilę był ledwie marionetką we władaniu demona, odbierała mężczyźnie przytomność umysłu. Krzyknął z bezsilności i przesunął dłonią po twarzy, czując pod palcami szorstki zarost. Nigdy nie czuł się tak słaby.

Chciało mu się wyć, ale poczucie niemocy wywoływało przemożne zmęczenie. Powoli usiadł na legowisku, prostując zastane mięśnie. Uśmiechnął się gorzko. I pomyśleć, że kiedyś wydawało mu się, że podpisując pakt z diabłem, zawojuje świat. To było tak dawno temu. Zbyt wiele księżyców, by ktokolwiek liczył. A teraz demony wróciły. Bawiły się jego życiem i nie w smak im było, że zabawa miałaby się skończyć w katowni, wraz z uchodzącym z niego życiem.

Zerwać pakt.

Ta myśl otrzeźwiła go jak kubeł zimnej wody. Potrząsnął głową niczym pies, który wyszedł z jeziora i niemal natychmiast skrzywił się, czując pulsujący ból pod czaszką. Półświadomy, w gorączce, wstał i zaczął chodzić po kryjówce, uparczywie szukając punktu zaczepienia. Zerwać pakt! Odnosił mgliste wrażenie, że kiedyś chciał to zrobić. Miał dość władzy diabła i zamierzał sprawić, by cyrograf przestał być ważny.

Wtedy spotkał Ostatniego Szepta.

Potężny mężczyzna wczepił palce w skołtunione włosy, starając się poukładać myśli, ale żadna z nich nie była na tyle łaskawa, by mu na to pozwolić.

– Jak zerwać pakt? – mruczał pod nosem, a rosnąca irytacja wibrowała mu pod skórą. – Jak?!

Zapytał Ostatniego Szepta. Tak, on jest szamanem. Musi wiedzieć. Kiedy trafili do Arael, wydarzenia potoczyły się tak szybko, że pakt przestał się liczyć, ale teraz...

– Zapytam Szepta – powiedział do siebie na głos, a rozgrzany umysł przyjął tę myśl jako genialną w swojej prostocie.

Skierował się w stronę wyjścia z kryjówki, kiedy nagle stanął jak wryty, usłyszawszy głos, którego się nie spodziewał.

Sztorm.

Burzowy Gniew zmarszczył brwi, bo wiedział, że to imię oznacza coś ważnego. Dłoń, którą opuszczał, zamarała w połowie drogi. Przyłożył palce do ust niczym zamyślane dziecko, a potem uniósł brwi, nie dowierzając własnemu szczęściu. Sztorm! Przecież on potrafi czytać.

Jest uczony. Będzie wiedział, jak zerwać pakt z diabłem i mu pomoże.

Półprzysłomny Bury wytoczył się zza skór przysłaniających wejście do kryjówki. Świat chwiał się lekko w posadach, jakby ktoś – Burzowy Gniew lub prastara puszcza Arael – pociągnął solidny łyk czegoś mocniejszego. A potem jeszcze jeden. Zmarszczył brwi, dziwiąc się tej nowej rzeczywistości, i niepewnym krokiem podszedł do ogniska.

Misha, Ostatni Szept i Sztorm, który zaledwie chwilę wcześniej dotarł do obozowiska w głębi Arael, umilkli i spoglądali na niego w zdumieniu. Osłabiony gorączką i ranami Burzowy Gniew chwiał się, z trudem utrzymując równowagę. W niczym nie przypominał butnego wojownika, który ledwie przed zimą stał na czele wilczego Klanu Nocy. Jedynie w oku mężczyzny tlił się nieustępliwy ogień, który dawniej był gotów spopieleć cały świat do żywej ziemi. Teraz ten sam ogień trawił Burego od środka.

– Sztorm – zaczął Burzowy Gniew, a zagadnięty natychmiast pożałował, że nie został w miasteczku. Przez jedną absurdalną chwilę Sztorm miał wrażenie, że brat, z którym łączyły go więzy silniejsze niż krew, będzie błagać o wybaczenie za to, co zrobił Akwareli. Przyzna, że to nie on celował do ukochanej Sztorma, że los zakpił sobie z nich, podsuwając mu taki obraz.

Jakże się mylił.

– Pomóż mi zerwać pakt z diabłem. Czytałeś księgi. Jesteś uczony. Ty wiesz. – Burzowy Gniew z trudem stał na nogach, ale wściekły Sztorm nie zważał na jego stan,

a tym bardziej na słowa. Nie dowierzał bezczelności Burego, za którego dawniej bez wahania stawiał do walki na śmierć i życie. Więc to tak? Prosi go o pomoc po tym, co zrobił, bez słowa wyjaśnienia, bodaj jednego gestu skruchy?

Sztorm w jednej chwili doskoczył do niego i wymierzył cios pięścią w twarz przyjaciela.

Podłóże wykonało zaskakujący unik i usunęło się Buremu spod stóp.

Leżał przez chwilę, zdezorientowany, ale zanim zdążył zareagować, Sztorm przygniótł go do ziemi, uderzając na oślep w twarz. Jeden z ciosów, nierówno wyprowadzony w szale i żalu, spadł na szyję Burego, który na chwilę stracił dech, a potem zaniósł się kaszlem. Adrenalina w połączeniu z gorączką wykrzywiała rzeczywistość niczym w kalejdoskopie, rozsypując na trawie kropelki krwi i plamy słońca.

Misha i Ostatni Szept przez kilka uderzeń serca patrzyli w oszołomieniu, a później rzucili się w kierunku Sztorma, próbując odciągnąć go od Burego. Smukły mężczyzna był co prawda wprawiony w walce, ale nie sądzili, że będzie tak zaciekły. Bronił się niczym ryś, zasypując Burego kolejnymi uderzeniami.

Wreszcie z trudem odciągnęli Sztorma na taką odległość, by nie zagrażał rannemu. Misha chwyciła stojący obok ogniska kubek wody i chlusnęła mu w twarz. Dopiero teraz zobaczyli, że pod wpływem wściekłości mężczyzna częściowo przemienił się w Wilka. Spomiędzy rozchylonych warg wystawały nienaturalnie długie kły, a czarne oczy patrzyły na nich z dziką, niepohamowaną wściekłością.

– Sztorm! – Misha krzyknęła na niego ostro.

Mężczyzna mrugnął parę razy i wbił długie wilcze pazury we wnętrza dłoni. Zaciśnął pięści, unosząc je na wysokość klatki piersiowej i zamknął oczy. Przez palce zaczęła kapać krew i ciemnymi strużkami spływała po przedramionach, znikając pod rękawami czarnej koszuli. Tętno powoli wracało do normy, a oddech spowalniał. To był jego sposób – ból ułatwiał mu przemianę i przywracał kontrolę. Misha spuściła z niego wzrok, dopiero gdy miała pewność, że przyjaciel odzyskał panowanie nad sobą.

Ostatni Szept już pochylał się nad Burym.

„Oddycha, nic mu nie jest” – przekazał myśl Mishy i Sztormowi.

– Możesz nam teraz powiedzieć, co to, do cholery, było? – wycodziła Misha. Jej żółte niczym siarka oczy płonęły gniewnie, a mięśnie żuchwy poruszały się rytmicznie, jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Sztorm przewyższał ją niemal o głowę, ale wściekłość Mishy była wyczuwalna jak iskry przeskakujące po skórze. Od-ruchowo cofnął się i przygarbił, choć też był rozgniewany. Warknął gardłowo, po wilczemu, a potem wzniósł wzrok ku niebu i patrzył na nie przez chwilę. Kiedy powrócił spojrzeniem do Mishy, ta ze zdziwieniem spostrzegła, że czarne oczy mężczyzny były wilgotne od łez.

– Zastrzelił Akwarelę. Zabił ją wtedy, w mieście. Moją... – Zrobił krok w tył i pozbawiony sensu gest dłonią, a Misha, przeczuwając, że znów chce rzucić się na Burego, błyskawicznie szarpnęła go za przód koszuli, pociągając w swoją stronę. Sztorm zwrócił się

w jej kierunku, choć wydłużające się kły i wilcza sierść pokrywająca boki policzków zdradzały, że panuje nad sobą z najwyższym trudem.

– Nie zrobiłby tego. – Misha patrzyła mu uważnie w oczy. Chyba nie... Pamiętała dziwnego chłopca, który siedział pod celą Burego, gdy wkradli się do aresztu, by uwolnić przyjaciela, ale nie zastanawiała się nad jego słowami – czasem miała wrażenie, że to dziecko było tylko ułudą wywołaną przez zimne, ciemne więzienie. Zarzekało się, że Burzowy Gniew nie skrzywdził Akwareli, ale Misha była bardziej skupiona na ocaleniu Burego i nie zastanawiała się nad sensem słów chłopca. A Sztorm milczał na temat Akwareli jak zakłęty. Do teraz.

Ostatni Szept, wcześniej pochylający się nad Burzowym Gniewem, podszedł do przyjaciół. Trzymał się jednak na bezpieczną odległość, jakby miał przed sobą spłoszone, dzikie zwierzę. Niewiele rozumiał, ale podskórnie czuł, że jest źle. I to mu wystarczało.

– Kiedy uciekałem z Akwarelą z miasta, ona nagle upadła. Ze strzałą w plecach. Odwróciłem się i zobaczyłem Burego z łukiem. Nadal uważasz, że by tego nie zrobił? – rzucił gorzko Sztorm, rozczarowany, że Misha mu nie wierzy. Dziewczyna wymieniła zdumione spojrzenie z Ostatnim Szepem, ale on gestem pokazał, że nie miał o tym pojęcia.

– Tak było – wyszeptał Bury, natychmiast zwracając na siebie uwagę pozostałych. Klęczał na ziemi, bo nie miał pewności, czy utrzyma równowagę, gdy stanie o własnych siłach. Wyglądał dziwnie bezradnie, a jedyne oko, szeroko otwarte ze zdumienia, już zaczynało puchnąć.

– To moja wina, że Akwarela nie żyje. Ja... chyba mam gorączkę i gdy usłyszałem twój głos, nie pamiętałem, co się stało. Ale teraz wiem. Chciałem ocalić ci życie, a zabrałem ci to, co miałeś najcenniejszego. Jakie były na to szanse? Jak małe? – zaśmiał się pustym, smutnym śmiechem, bezradnie rozkładając ręce. Przerwał na chwilę, zbierając siły. Zawroty głowy były tak gwałtowne, że poczuł mdłości. – Zasłużyłem na to – wskazał niechętnym gestem opuchnięte oko i pokrwawioną twarz. – A nawet na więcej. Tylko... nic już nie rób. Zginiesz, jeśli spróbujesz mnie zabić.

Sztorm słuchał w osłupieniu, pozwalając, by Burzowy Gniew rozdrapywał świeże rany, ale ostatnie słowa, butna przechwałka z ust kogoś, kto nie był w stanie utrzymać się na nogach, znów rozpałyły w nim wściekłość do białości.

– Zginę? – warknął nieludzko z głębi trzewi, powoli podchodząc do brata i sięgając po miecz.

– Tak. – Burzowy Gniew podniósł wzrok i zmarszczył brwi, nagle rozumiejąc, że jego słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie przed zemstą. Rozłożył ręce w uspokajającym geście. – Nie ja cię zabiję. Nie byłbym w stanie ani teraz, ani zresztą nigdy. Ale mieszka we mnie demon – wskazał miejsce tuż pod mostkiem, jakby właśnie tam zagnieździło się zło – który nie pozwolił katowi mnie zabić. On wróci.

Na parę uderzeń serca zapadło milczenie.

– Więc to prawda, że brali cię na męki? – zapytała Misha cicho.

– Tak, ale to nic – zbył ją. – Poczekaj – poprosił brata zupełnie bez sensu, bo choć napięcie między czwórką

Wilków było tak silne, że unosiło włoski na karku, to wszyscy tkwili w bezruchu. Burzowy Gniew wstał niezgrabnie i podszedł do Sztorma, odrobinę zbyt blisko. Misha i Ostatni Szept obserwowali ich w milczeniu. Arael, jak gdyby nigdy nic, szemrało nieustępliwymi powiewami wiatru, poruszając konarami i sprawiając, że puszcza przypominała olbrzymie zwierzę, które bierze głęboki oddech – jeden z pierwszych po srogiej zimie.

– Przypadkowo zeszliśmy do miasta tego samego dnia. Wieśniacy podnieśli larum, wołając, że ktoś widział Wilka. Byłem przekonany, że to Misha lub Szept, więc poszedłem razem z grupą ludzi we wskazanym kierunku. Ale oni szukali ciebie. – Bury wziął głębszy oddech. Z trudem przychodziło mu układanie myśli w słowa. – Kiedy się zorientowałem, że chodzi o ciebie, jeden już zakładał strzałę i naciągał cięciwę. Mierzył w twoje plecy. Jedyne, co zdążyłem zrobić, to wyszarpnąć mu łuk, ale zdążył wypuścić strzałę. Tylko nieznacznie zmieniła tor lotu. Jakie były szanse? – powtórzył z goryczą. W kąciku ust pojawiła się czerwona strużka. Krew zabarwiła zęby Burego, ale nie zwracał uwagi na żelazisty smak, który przecież musiał czuć.

Sztorm stał naprzeciw niego, wyprostowany jak struna, i ani na chwilę nie spuszczał wzroku z twarzy Burego. To, co słyszał, współgrało ze słowami Svena, dziecka, które spotkali pod celą, gdy przyszli uwolnić Burzowego Gniewa, jednak...

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Słuchaj mojego serca. Ostatni Szept mówił o tej sztuczce. Gdy ktoś kłamie, bicie jest szybsze – przerwał, a potem, patrząc Sztormowi w oczy, powiedział cichym, chrapliwym głosem: – Nie celowałem do Akwareli.

Burzowy Gniew wytrzymał jeszcze trzy uderzenia serca, a potem osunął się na ziemię bez przytomności.

Kontynuacja Czarnej, czarnej toni – Wilcy powracają, by znów stanąć do walki.

Po wydarzeniach minionej zimy Klan Nocy zaszył się w Arael. Czuwa nad Burzowym Gniewem, który balansuje na krawędzi obłądu. Tylko Sztorm spędza czas samotnie – nie może pogodzić się z tym, co go spotkało. A jednak jest Wilkiem i ciągnie go do swoich. Rozdarty między poczuciem lojalności a chęcią zemsty postanawia wyruszyć w drogę z Klanem Nocy, by zdobyć księgę, która może pomóc Buremu zerwać pakt z diabłem.

Śladem Wilków podąża łotr wysłany przez inkwizytora. Diabeł pojawia się w najmniej oczekiwanych momentach, by zmącić ledwo odzyskany spokój. A Wilcy nie cofną się przed niczym, by sięgnąć po swoje. Nawet jeśli oznacza to wypowiedzenie wojny łowczym.

– Wiem, że wierzysz, że ta księga da ci odpowiedzi na wiele pytań, ale wcale nie musi tak być.

– Dlaczego?

Sztorm rozłożył ręce.

– Księgi piszą ludzie. Może trochę mądrzejsi od nas. Ale to wciąż tylko ludzie.

